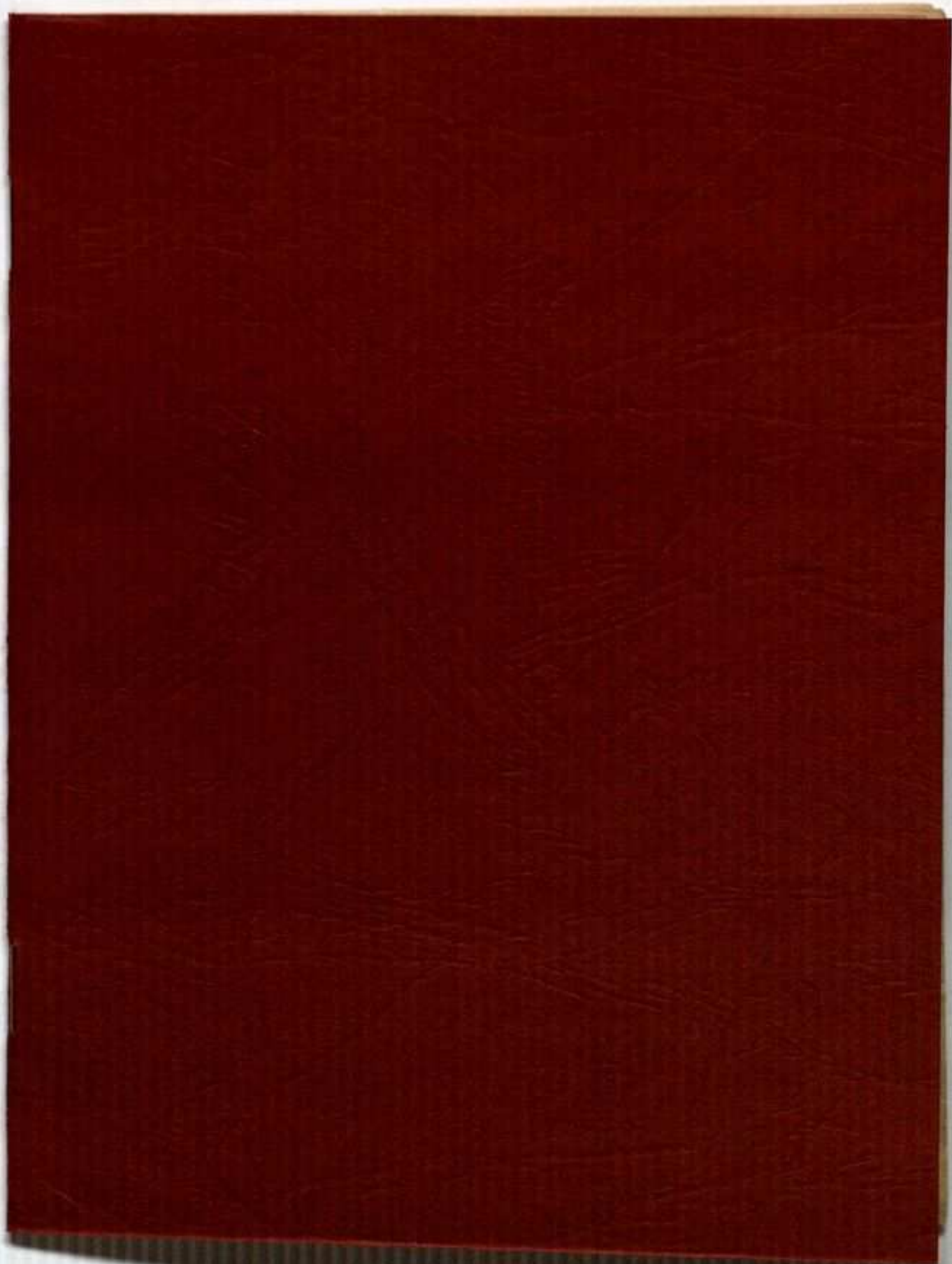




S K. 1958

KTO TO BYŁ JAN KOCHANOWSKI?

K/1899

IGN. CHRZANOWSKI

KTO TO BYŁ JAN KOCHANOWSKI?

SZKIC POPULARNY W CZTERECHSETNĄ
ROCZNICĘ URODZIN POETY (1530—1930)

LWÓW

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ
SKŁAD GŁÓWNY W EKSPEDYCI WYDAWNICTWA ZAKŁADU
NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH, LWÓW, UL. KALECZA 5
1930



884(09)
Chrzącz
Kto to
14669

Bg. 14669 ✓
884 (09)



82 (091)
Koch.

1432

821.162.1 (091) : 823 A/2

Z Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

I.

Sześćset lat miało, od kiedy Polska, dzięki małżeństwu księcia Mieczysława z czeską księżniczką Dąbrówką, stała się państwem. Zmieniła się przez te sześć wieków do niepoznania. Przebywając różne koleje, dobre zarówno, jak złe, z małego państewka, szarpanego przez Niemców i przez dzicz wschodnią, przeistoczyła się w państwo ogromne, sięgające od morza do morza, jedyne w historii całego świata przez to, że powstało nie ogniem i mieczem, nie cudzą krwią i łzami, ale pokojem i krzyżem, dobrem i pożytkiem ludzkim. Nie miecz połączył Litwę z Polską, ale krzyż! Nie chodził Kazimierz Jagiellończyk po miasta pruskie, — one do niego przyszły w osobie wysłańców swoich, którzy się królowi polskiemu do nóg rzucili, błagając go o największą łaskę i o najwyższy zaszczyt, aby wolno było im i tym wszystkim, którzy ich wysłali, nazywać się i być poddanymi króla polskiego. Miecza dobywała Polska wówczas, kiedy ją wróg nachodził, albo wówczas, kiedy trzeba było bronić chrześcijaństwa i cywilizacji przed pogaństwem i dzikością. Opromieniona światłem zwycięstwem pod Grunwaldem i aureolą bohaterskiej

śmierci Władysława pod Warną wzrastająca w potęgę i dobrobyt była Polska najpotężniejszym państwem na wschodzie Europy.

A jak do niepoznania zmieniło się państwo, tak do niepoznania zmienił się naród: z pogańskiego stał się chrześcijańskim, z napoły dzikiego — cywilizowanym, z ciemnego — oświeconym. Już w wieku XV zdobył się na uniwersytet, który niebawem stał się głośnym na całym świecie, tak że się nietylko Polacy, ale i cudzoziemcy w nim uczyli; już za Kazimierza Jagiellończyka wydała Polska dziejopisa Długosza, jednego z najznakomitszych w całej Europie średniowiecznej; a w wieku XVI roilo się już w Polsce od uczonych, z których jeden, Kopernik, przewyższył nauką, rozumem, genjuszem wszystkich owoczesnych mędrców całego świata. W tem samem stuleciu zawiązuje Polska bliższe stosunki z Włochami, które podówczas kroczyły na czele cywilizacji europejskiej; więc napływa do Polski i nauka, i sztuka, i ogłada włoska.

A i literatura polska, która dawniej, w wiekach średnich rozwijała się bardzo powoli, teraz wzbija się wysoko, — zaczyna się dla niej wiek złoty. Za Zygmunta Starego wychodzą z drukarni krakowskich pierwsze książki polskie, a niebawem występuje na widownię ten, którego nazywamy ojcem naszej literatury narodowej, Mikołaj Rej. Za Zygmunta Augusta niepodobna już zliczyć ludzi, piszących po polsku, wierszem i prozą, i słusznie pisał do króla jeden

z najznakomitszych pisarzy ówczesnych, Łukasz Górnicki: „Szczęściu to Waszej Królewskiej Miłości przyczysić się¹ musi, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, iż za żadnego polskiego króla, tak wiele uczonych ludzi w Polsce nie było, jako za panowania Waszej Królewskiej Miłości“.

I rzeczywiście, już w pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta stała literatura nasza wysoko, — brakowało tylko jednej rzeczy, tego, co stanowi koronę i najpiękniejszy kwiat literatury, — poezji. Wiersze były oddawna: przecie już w XIII wieku powstała nasza stara pieśń narodowa, „Bogurodzica“, z którą na ustach i w sercu bili później ojcowie nasi Niemców pod Grunwaldem; były i inne wiersze, religijne, obyczajowe, historyczne, miłosne; był Rej, który przez lat kilkanaście tyle wierszy napisał, ile ich przedtem przez kilka wieków Polska nie napisała: cóż z tego, kiedy nie było ani jednego wiersza, któryby można nazwać naprawdę pięknym, a tylko piękny wiersz jest poezją.

Nakoniec wybiła godzina, urodziła się poezja polska. Było to w ósmym roku królowania Zygmunta Augusta, w r. 1556. W ziemi sandomierskiej, jak opowiada legenda, odbywał się zjazd szlachty, na którym ktoś odczytał głośnie wiersz nieznanego wówczas jeszcze nikomu i nieobecnego na zjeździe autora. Wiersz opiewał wielkość Boga i Jego stworzenia:

¹ przypisać.

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie.
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Jak Polska Polska, nie słyszano w niej jeszcze nigdy czegoś podobnego. — takiego języka, takiej muzyki, takiego serca. Na piękności tego hymnu poznał się podobno stary Rej, który zrozumiał, że jego gwiazda bladnieje, a wschodzi gwiazda nowa.

A tymczasem ten nowy, nieznany poeta był w Polsce nieobecny: ukończywszy nauki we Włoszech, bawił teraz we Francji, w Paryżu. Powrócił do kraju w rok później dopiero, wkrótce stał się, jak mówili współcześni, tem, do czego powołało go samo już nazwisko, „Kochaniem wieku“. Bo poetą tym był Jan Kochanowski, urodzony w roku 1530 w Sycynie, w ziemi radomskiej, zmarły w roku 1584 w Lublinie, pochowany w Zwoleniu, pierwszy nasz poeta prawdziwy, poeta natchniony czyli, inaczej mówiąc, ojciec poezji polskiej, poprzednik Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

II.

Kochanowski urodził się poetą, to znaczy, że przyniósł z sobą na świat nie tylko zmysł piękna, t. j. umiejętność szukania go i odczuwania zarówno w naturze, jak w dziełach ludzkich, ale nadto jeszcze talent poetycki, t. j. umiejętność tworzenia piękna

zapomocą słowa. Te dary wrodzone rozwinął, wzbogacił i uszlachetnił zapomocą długiej i usilnej pracy, mianowicie zapomocą usilnej nauki i rozczytywania się w najpiękniejszych utworach poezji włoskiej i francuskiej, ale nadewszystko greckiej i rzymskiej. Słowem, był Kochanowski nie tylko poetą z bożej łaski, ale i z własnej zasługi, był natchnionym poetą, a zarazem najukształceńszym Polakiem wieku XVI i jednym z najukształceńszych ludzi na świecie.

Poezję kochał tak bardzo, jak nikt przed nim w Polsce. Dawniej zapatrywano się u nas na poezję albo jako na środek do nauczania ludzi, albo też jako środek do wzbogacenia własnej kieszeni; bo trzeba wiedzieć, że zwłaszcza Zygmunt Stary hojnie płacił za wiersze darami i pieniędzmi. Kochanowski nie dbał o zyski, nie dbał i o nauczanie ludzi; on był poetą jedynie dlatego, że poezję kochał, że twórczość poetycka była mu zupełnie taką samą potrzebą, jak śpiew dla ptaka. Dlaczego ptak śpiewa? Bo musi śpiewać. Kochanowski tworzył, bo musiał tworzyć, bo bez twórczości żyćby nie mógł. Jeżeli śpiewał pieśni na cześć Boga, to wcale nie dlatego, by pouczyć czytelników, jak mają kochać i wielbić Boga, ale jedynie dlatego, że jego serce, przejęte miłością i uwielbieniem ku Bogu, zmuszało go do śpiewu; a jeżeli po zgonie ukochanej córki, Orszulki, wyśpiewał kilkanaście pieśni natchnionych, to znowu dlatego, że wyśpiewać je musiał, — musiał, bo się urodził poetą, a poeta, kiedy płacze, to tem się właśnie różni

od zwyczajnego śmiertelnika, że płacze nie tylko łzami, ale i pieśnią. Gdyby podobne nieszczęście w Reja ugodziło, i on byłby z pewnością smutny, i onby płakał, a może nawet krzyczał z bólu, aleby pociechy na ten ból szukał w pracy gospodarskiej, w polowaniu, w rozrywkach sąsiedzkich, w kieliszku wreszcie, do którego miał niewątpliwe powołanie, jednym słowem, we wszystkim, tylko nie w poezji. I to właśnie, ta miłość poezji, ten śpiew dla samego siebie, to pierwsza przyczyna, dla której na miano poety zasługuje w Polsce dopiero Kochanowski.

A drugą przyczyną jest, że on dopiero, odczuwając piękno tak żywo, jak nikt w ówczesnej Polsce, dał naszej poezji prawdziwie piękną formę, a więc, obok pięknego, dźwięcznego wiersza pięknym, poetycznym językiem.

Najlepiej wyjaśnia to przykłady. Rej, który był człowiekiem głęboko religijnym, unosi się często nad wielkością Boga, żeby zaś tę wielkość wyrazić, mówi raz, że człowiek tem jest w stosunku do Boga, czem mucha do wielbłąda, a komar do wołu. Wyrażenie to z pewnością dobitne, ale czy piękne, czy poetyczne? Kochanowski, by wyrazić wielkość Boga, mówi:

Tys pan wszystkiego świata, Tys niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował...
Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przekroczyć się boi.

Myśl ta sama, co u Reja, tylko, że Rej nie umiał wyrazić jej poetycznie, Kochanowski zaś wypowiedział ją tak pięknie, że pięknie wypowiedział ją dopiero w XIX wieku Słowacki w swem wspaniałym wezwaniu do Boga.

Miłość ukochanej kobiety wypowiadano u nas już przed Kochanowskim. Ale jak? Jeden wierszopis tak się skarżył na brak wzajemności:

Ach! miły Boże! Toć boli,
Kiedy chłop kijem głowę goli.
Ale barziej boli,
Kiedy miła innego woli.

Inny, aby wypowiedzieć cały ogrom miłości ku swojej drogiej pannie Helenie, mówi, napoły po polsku, napoły po łacinie, że pragnąłby, aby wszyscy nieprzyjaciele owej panny Heleny byli „kijem zbici i kapustem popluskani“. Jeszcze inny zaręcza, że po rozstaniu się z ukochaną jego serce tak jest zranione, że nie zagoiłyby go wszystkie maści, zebrane ze wszystkich aptek na kuli ziemskiej; a miłość jego jest tak wielka, że,

...by się też wszyćcy ptacy złecieli,
Tedyby się takowej miłości dziwowali.

Zobaczmy, jak te wszystkie uczucia wypowiada Kochanowski. Kiedy bawił w Krakowie, na dworze Zygmunta Augusta, poznał i pokochał jakąś Hannę. Hanna go nie kochała, ale, namówiona zapewne

przez rodzinę, zaręczyła się z poetą. Lecz poecie to niewystarczyło:

Na palcu masz dyament, w sercu — twardy krzemień:
Pierścień mi, Hanno dajesz, już i serce przemień.

Dwa wiersze zaledwie, kilka słów tylko — ale ileż w nich uczucia, jaka szczerłość i głębokość, i żalność, i ból na myśl o braku wzajemności!

Kiedy się z ukochaną rozstawał, porównywał się do więźnia, którego wyzwolić z ciemnicy — ona jedna tylko może:

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutni zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujrę, pani wszechpiękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terazniejsza.

A oto w jaki sposób wypowiada poeta całą siłę swojej miłości, pod której wpływem cały świat wydaje się mu piękniejszy, a najpiękniejszą — twarz ukochanej istoty:

Twoje nadobne lice jest podobne zaży,
Która nad wielkiem morzem rano się czerwieni,
A znenagła ciemności nocne w światłość mieni.
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Albo jeszcze:

Kto mi wiary dać nie chce, daj ją oku swemu,
A przypatrz się stworzeniu pilnie tak pięknemu;

Taka jeszcze nie była za dawnego wieku,
Aniołowi podobna bardziej, niż człowieku.

Raj ten, gdzie ona siedzi, a którędy mija,
Za jej stopami róża wstawa i lełija;
Jej gwoli piękne drzewa dają cień sowity,
Nie chcąc, aby ją letni żegl ogień obfity...

I znowuż myśli, uczucia te same, ale ich wyraz zupełnie inny; tam — naiwność i zbyttnia już, rubaszna niekiedy, prostota, tutaj — głębia uczucia obok szlachetnej prostoty; tam — wiersz, tutaj — poezja.

III.

Treść poezji Kochanowskiego jest bardzo bogata. Z dwóch światów czerpie poeta treść dla swojej twórczości. Świat pierwszy to ten, na który patrzy i który widzi oczami swego ciała, a więc natura i rozmaite zdarzenia, rozmaite sprawy ludzkie; a drugi świat to ten, który człowiek widzi oczami duszy jedynie, albo raczej który we własnym sercu czuje, a więc radość i smutek, wesele i ból, miłość i nienawiść, — słowem, własne uczucia oraz własne myśli. Ten drugi świat, niewidzialny jest tak samo bogaty i niezmierzony, jak widzialny; obydwa dostarczają poezji równie obfitej i równie pięknej treści.

Mickiewicz np. szukał i znajdował natchnienie w obydwóch światach. Tak samo i Kochanowski,

z tą jednak różnicą, że bezporównania rzadziej, aniżeli Mickiewicz, opiewał piękności natury i czyny innych ludzi. W każdym razie i ten świat, świat widzialny, jest w jego poezji. Oto np. opis wiosny:

Serce roście, patrząc na te czasy;
Mało przedtem gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wyżej łokcia leżał,
A po rzekach wóz najcięższy zbiegał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły,
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystkim śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodni wieje,
Ptacy sobie gniazda umyślają,
A przede dnem śpiewać poczynają.

Są także wśród utworów Kochanowskiego drobne powiastki i różne zabawne anegdoty, wzięte z życia dworzan króla Zygmunta Augusta, np. powiastka o panu Koźle, który, nie mogąc raz w nocy trafić do własnego domu, zapytał przechodnia: „Gdzie mieszkam? — A któż ty? — Koźle. — Idźże spać do chlewa“.

Są i powieści wierszem. W jednej rzecz dzieje się na dworze króla duńskiego; dwaj królewicze, Fiedor i Borzuj, grają w szachy — z biciem serca, bo kto wygra, ten otrzyma od króla rękę pięknej królewny, Anny. I Annie serce bije nasamprzód

tylko ze wzruszenia i niepokoju, a potem ze smutku i gniewu, bo widzi, że wygrywa Borzuj, nie Fiedor, którego ona kocha. Na szczęście, zmęczeni królewicze przerwali grę i poszli spać, aby nazajutrz dokończyć. W nocy Anna wchodzi do sali, gdzie na stole stoi szachownica; coś poszachrowała, przestała, tak że nazajutrz wygrał — Fiedor.

Inna powieść odbywa się już nie zagranicą tylko w Polsce, w polskiej „wsi spokojnej, wsi wesołej“, mianowicie w Czarnym Lesie. W wigilję św. Jana odbywa się znana i po dziś dzień w niektórych okolicach Polski sobótka, t. j. palenie stosów — wobec licznie zgromadzonych gości.

Siedli wszyscy na murawie,
Potem wstało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych
I bylicą przepasanych.
Wszystkie śpiewać nauczone.
W tańcu także niezganione.

Tańczą i śpiewają panny — jedne wesoło, inne smutno, to o swych miłościach, to o niepokojach serdecznych, to o gorącym lecie, o chłodnych zimach, o łąkach zielonych. Śliczne to pieśni, jedne z najpiękniejszych, jakie Kochanowski w życiu swoim napisał, ta zwłaszcza, może najpiękniejsza:

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała
Tobie, miły, nie inszemu,
Któryś sam mił sercu memu.

IV.

Nierównie częściej jednak treścią poezji Kochanowskiego jest on sam, jego własne życie. Można powiedzieć, że niemal cała jego poezja jest wspa-
niałem zwierciadłem, w którym odbiła się jego dusza w całym blasku swojej siły i piękności, była to bowiem dusza naprawdę silna i piękna, wyjątkowo piękna — i wyjątkowo zdrowa. Głęboka religijność, jaką w gruncie rzeczy przez całe swoje życie jaśniał Kochanowski (mimo różnych wahań i poglądów na sprawy Kościoła katolickiego), najwspanialej przemówiła we wspomnianym już hymnie „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary“. Ale nie jedyny to utwór jego religijnej poezji. Jak wszyscy wykształceni ludzie XVI w., tak i on rozczytywał się w Piśmie Św., w którym szukał nietylko mądrości, ale i piękności; otóż ze wszystkich części Pisma Świętego najwięcej przypadły mu do serca, jako poecie, psalmy króla Dawida, któreby nazwać można jedną wielką spowiedzią duszy ludzkiej z różnych czynów i uczuć, dobrych zarówno, jak złych, i w różnych stanach duszy, w smutku zarówno i przygnębieniu, jak w radości i weselu. Otóż postanowił Kochanowski przełożyć te psalmy na język ojczysty. Prawda, przekładano je już dawniej: już św. Kinga śpiewała psalmy Dawida po polsku; tak, ale ani jeden z tych przekładów nie był piękny — pięknym jest dopiero przekład Kochanowskiego, a to przez język prześliczny i przez tak wielką muzykalność

wiersza, że chyba aniołowie rozśpiewali mu się w piersiach, kiedy natchnione słowa króla Dawida przetapiał na język ojczysty. Któż z nas nie umie napamięć choć jednego psalmu: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“? Ale są psalmy jeszcze piękniejsze, o wiele piękniejsze, nadewszystko psalm „Duszo, śpiewaj Panu pieśń“, w którym poetyczna mowa polska XVI w. doszła do najwyższych wysokości piękna:

Tys niebo, jako namiot, rozbił ręką Swoją,
Nad niem wody za Twojem rozrządzeniem stoją,
Chmury — Twój wóz; Twe konie — wiatry nieścięzione
Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone.
Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona,
Na tej, jako powłoka, przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały;
Ale, skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmięło,
Wody spadły, a morze nadół uciekało;
Skały ku górze poszły, pola rozciągnięte
Opanowały miejsca, przez Cię naznaczone.

V.

Drugim wielkim źródłem natchnienia Kochanowskiego była miłość Ojczyzny. Z dumą i radością rozpamiętywał pełną blasku i chwały przeszłość Polski; ulatał wyobraźnią na pole Grunwaldu, gdzie „Polacy na głowę Niemce porazili“, albo na wzgórze Warny, bo tam bohaterską śmiercią poległ król Władysław, którego

Kości nie są w ojczystym grobie położone,
Grób jego jest Europa, stopa — śnieżne Bałkany,
Napis — wieczna pamiątka między chrześcijanami.

Ale nietylko Warneńczyka, wszystkich królów
polskich wielbił Kochanowski i wierzył, że Bóg nagro-
dził ich zasługami, dla Ojczyzny położone, wiekuistym
szczęściem w niebie — w krainie, gdzie

Ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady szkodzą,
Wieczna pogoda, dzień na wszystkie strony
Trwa nieskończony.

VI.

Nadewszystko jednak opiewał Kochanowski nie
przeszłość, lecz teraźniejszość Ojczyzny. Dzielił z nią
wszystkie radości i bóle, triumfy i klęski. Kiedy
bohatera armia Stefana Batorego zdobyła nareszcie,
po tylu trudach i ofiarach, Połock, wyśpiewał Ko-
chanowski wspaniałą pieśń triumfalną. A kiedy w cza-
sie bezkrólewia, po ucieczce z Polski króla Henryka,
Tatarzy, korzystając z braku pogranicznego wojska
i zamków obronnych, wtargnęli na Podole i upro-
wadzili w niewolę kilkadziesiąt tysięcy jeńców, z serca
Kochanowskiego wyrwał się jęk żałosny — ta jego
najpiękniejsza pieśń patriotyczna:

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprośny
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałosny.

Bije z tej pieśni smutek głęboki i wstyd bole-
sny, wstyd za własną Ojczyznę, a raczej za jej nie-
dobre dzieci, które wśród biesiad i rozkoszy zapo-
minają o swej matce i nie bronią jej przed napast-
nikami. Zwłaszcza koniec pieśni przepełniony jest
ból gryzącym: jeśli i teraz jeszcze, mówi Kocha-
nowski, po tem nieszczęściu nie poprawimy się, to

Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi!

Dla Ojczyzny — uczył Kochanowski — należy
poświęcić wszystkie swoje korzyści i wygody, i bo-
gactwa, i wolności; jeden służy jej rozumem, ra-
dząc, inny — mieczem, broniąc, ale wszyscy jednoczą
się w tej służbie:

Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Służba dla Ojczyzny to, zdaniem Kochanow-
skiego, największa cnota, uznana nietylko przez ludzi,
ale i przez Boga:

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą Ojczyźnie...

Na nieszczęście, nie wszyscy za czasów Kocha-
nowskiego służyli Ojczyźnie i nie wszyscy służyć
jej chcieli: już wówczas krzewił się w Polsce ten
najgorszy chwast, który zczasem miał wybujać
w Konfederację Targowicką, — prywatnie, t. j. samo-
lubstwo, dbałość o własne sprawy, choćby na tem

sprawy Ojczyzny cierpieć miały. Otóż na widok tej prywaty krwawiło się serce Kochanowskiemu i drżało o przyszłość Polski; przypominał sobie, że przed wiekami było potężne państwo w Azji, Troja, które zginęło w walce z Grekami dlatego tylko, że prywatą miała tam przewagę nad miłością Ojczyzny. Przypominał o tem swoim rodakom Kochanowski w jednym z najpiękniejszych swoich utworów, — w tragedji, w której niby ta rzecz dzieje się w Troi, ale w istocie — w Polsce; tutaj to właśnie najpiękniej — przemówił niepokój poety o przyszłość Ojczyzny (niepokój, który za lat kilkanaście z tak straszliwą siłą wybuchnie w prorocztwie Piotra Skargi):

O nierządne królestwo i zginienia bliskie!

O wdzięczna Ojczyzno moja...

Jaki koniec nas czeka?...

Czujcie, stróże! noc idzie, noc podejrzana!

Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,

Że wszystko, jak w biały dzień, widać będzie, —

Ale nazajutrz zaś nie widać nie będzie!

Syny wszystkie pobiją, dziewczki w niewolą

Zabiorą, drugie gwoli trupom umartym

Na ich grobiech bić będą! Matko! ty dziątek

Swoich płakać nie będziesz ale wyc będziesz.

VII.

Trzeciem wreszcie głównem uczuciem w poezji Kochanowskiego jest miłość rodziny, a nadewszystko dziecka, mianowicie ból, jaki szarpał mu duszę po zgonie ukochanej córeczki. Ból ten odbił się w kilkunastu krótkich utworach zwanych trenami (czyli płaczami). Otóż „Treny“ stanowią koronę całej jego poezji, a zatem koronę całej poezji staropolskiej, są zarazem jedną z najpiękniejszych pereł poezji całego świata; do dziś dnia niema na świecie całym innego utworu, któryby tak pięknie i rzewnie i zarazem tak szczerze i poprostu wyrażał smutek rodzicielski po stracie dziecka. Czy można sobie wystawić coś bardziej rozrzucającego, jak owo pożegnanie konającej Orszulki z matką:

Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,

Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;

Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,

Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać!

Czy można pięknie i prościej wyrazić tęsknotę po zmarłym dziecku, jak w tych słowach:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,

Moja droga Orszulo, tem zniknięciem swoim!

Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:

Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!

Tys za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,

Wszystkiś w domu kąćki zawsze pobiegała;

Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,

Niemasz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu...

I jeszcze:

Orszulo moja wdzięczna! Gdzieś mi się podziła?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona
I tam w liczbie aniołów małych policzona?
Czyliś do raju wzięta?
Czyliś się w czyśćcu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?

Lecz w „Trenach” staje przed nami Kochanowski nie tylko jako kochający i zbolący ojciec, ale w ogóle jako wysoce szlachetny człowiek i głęboko religijny chrześcijanin. Smutek po stracie Orszulki był tak wielki, że przemienił się w rozpacz, a w tej rozpaczli zwątpił Kochanowski nie tylko o nieśmiertelności duszy, ale o wartości życia ludzkiego i świata i nawet o Boskiej Opatrzności. Otóż tę rozpacz i tem wątpleniem nie kończą się „Treny”. Jak Mickiewicz, zrozpaczony przegraną wojną 1831 roku, zwątpił o istnieniu dobrego i sprawiedliwego Boga, ale potem „padł dobrowolnie i uczcił Krzyża podnoże”, tak Kochanowski od rozpaczli i zwątpienia przeszedł do pokory i wiary, do poddania się niezbadanym wyrokom Opatrzności — i tem się właśnie kończą jego „Treny”.

VIII.

Oto w najogólniejszych zarysach twórczość pierwszego naszego poety, — pierwszego i zarazem największego, jakiego Polska przed Mickiewiczem wydała.

Jak o Kazimierzu Wielkim powiedziano, że zastał Polskę drewnianą, a pozostawił po sobie murowaną, tak o Kochanowskim powiedzieć można, że zastał w Polsce tylko wiersze, a pozostawił po sobie poezję. Oto nieśmiertelne jego stanowisko w dziejach literatury polskiej. Pamiętajmy o tem, że Mickiewicz miał przed sobą Kochanowskiego, a Kochanowski nie miał przed sobą żadnego poety, godnego tego imienia.

I jeszcze jedno. Mają to do siebie ludzie i mieć muszą, że najwięcej obchodzą ich rzeczy współczesne i że najchętniej czytają pisma autorów współczesnych, a o starych zapominają. Wyjątek stanowią jedynie utwory poetów wielkich, które się nigdy nie starzeją, bo zawierają w sobie wieczną i ogólnoludzką piękność. Otóż, jeśli przebieżemy pamięcią naszych dawnych poetów przed Mickiewiczem, to dojdziemy do przekonania, że jeden jedyny Kochanowski jest i dzisiaj młody; nie czytamy wprawdzie wszystkich jego utworów, są i takie, których dziś już nie odczuwamy, ani nawet nie rozumiemy, ale utwory najpiękniejsze nie straciły do dziś dnia swego czaru. Podniosła pieśń „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary” do dziś dnia żywo przemawia do tych, co odczuwają wielkość i piękność stworzenia; psalm „Kto się w opiekę poda Panu swemu” do dziś dnia w chwilach niepokoju krzepi na duchu matkę polską. A cóż dopiero powiedzieć o „Trenach”? Może czasem będzie lepiej na świecie, aniżeli jest dzisiaj; może będzie mniej niesprawiedli-

wości, kłamstwa, kradzieży: ale póki świat światem,
dopóty będzie śmierć, a póki będzie śmierć, dopóty
będą łzy i ból. Otóż póki świat światem, dopóty żyć
będą „Treny“ Kochanowskiego, jako cudowne zwier-
ciadło, w którym dusza, zboleła śmiercią ukochanej
istoty, zobaczy i pozna swój własny ból i swoje
własne łzy. Obyż mogła także zobaczyć i poznać
w tym utworze swoją własną piękność i własną
szlachetność!



1432



